OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 24 PAŹDZIERNIKA 1928 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 297

Łódź otrzyma
300 „Krzyżów zasługi".

Jak dowiaduje się „Express", z okazji 10-lecia niepodległości Polski nadanych będzie około **400 Krzyżów Zasługi**, z czego przeszło 300 przypada **na województwo łódzkie.** Krzyżami udekorowany będzie obok wielu wybitnych urzędników cały szereg osób, pracujących na niwie społecznej i zasłużonych w różnych dziedzinach życia społecznego.

Ze zrozumiałych względów nazwiska dekorowanych muszą pozostać aż do czasu w zupełnej tajemnicy.

Granaty w łódzkim magistracie.

Sensacyjne szczegóły o tajemniczej paczce pod szafą. — Jak znaleziono zawiniątko? — Granaty leżały już od dłuższego czasu.

Władze śledcze przy pracy.

Dzisiejsza „Republika" przyniosła sensacyjną wiadomość o tajemniczym pakiecie granatów podrzuconych pod szafą w jednym z pokoi wydziału budownictwa w magistracie.

Granaty te, zawinięte w stare numery „Expressu" i „Dziennika zarządu m. Łodzi", znalazła przypadkowo posługaczka wydziału podczas sprzątania.

Zamiast ścierki—granaty

W sprawie tej „Express" uzyskał następujące sensacyjne informacje.

Posługaczka wydziału budownictwa po sprzątnięciu pokoju kierownika oddziału ogólnego, p. Muszyńskiego, mieszczącego się na vis a vis gabinetu ławnika Izdebskiego, chciała napalić w piecu w gabinecie p. Izdebskiego.

W tym celu sięgnęła

RĘKĄ POD SZAFĘ,

gdzie chowała stale od szeregu lat pudełko zapałek.

Nie mogła ich jednak znaleźć, gdyż pod szafą leżała ścierka do wycierania podłóg, która uniemożliwiała jej dostęp do miejsca, gdzie zwykle leżały zapałki.

Nie mogąc wydostać ścierki ręką, posługaczka wzięła stojącą w kącie, zwiniętą w rulon, mapę, i tym „instrumentem" poczęła wyciągać ścierkę.

RÓWNOCZEŚNIE ZE ŚCIERKĄ WYCIĄGNĘŁA Z POD SZAFY JAKĄŚ PACZKĘ, **zawiązaną sznurkiem i owiniętą w gazety ze strzępem papierowej serwetki na wierzchu.**

Ciekawość i odwaga.

Zaciekawiona kobieta ostrożnie przedarła papier, chcąc się przekonać o zawartości znalezionej paczki.

Gdy oczom jej ukazała się

GŁÓWKA GRANATU,

dzielna kobieta, która odrazu zorjentowała się, co paczka zawiera, ostrożnie

POŁOŻYŁA NIEBEZPIECZNE ZAWINIĄTKO NA ZIEMI

i natychmiast wyszła z pokoju, zamykając drzwi na klucz, przyczem klucz zabrała do siebie, uniemożliwiając w ten sposób dostanie się do pokoju osób niepowołanych.

Gdy przyszedł p. Muszyński, posługaczka zawiadomiła go natychmiast o tajemniczej paczce i weszła razem z nim do pokoju, by wskazać mu miejsce, na którem położyła granaty.

P. Muszyński obejrzawszy zawartość paczki, zawiadomił o zaszłem odkryciu p. prezydenta miasta, który z kolei zwrócił się do władz sądowo-śledczych i policyjnych.

Wrażenie w magistracie.

Pojawienie się na korytarzach magistrackich granatowych mundurów policyjnych oraz znanych całemu miastu władz sądowych,

WYWOŁAŁO ŁATWO ZROZUMIAŁĄ SENSACJĘ WŚRÓD INTERESANTÓW I URZĘDNIKÓW MIEJSKICH.

Gdy obecność przedstawicieli policji w pokoju, w którym znaleziono granaty, przedłużała się na korytarzach

RODZIŁY SIĘ CORAZ FANTASTYCZNIEJSZE WERSJE

co do celu wizyty przedstawicieli władz policyjnych.

Gdy wreszcie, przez widocznie niezbyt szczelne drzwi, na korytarz wydostały się wieści o znalezieniu amunicji — po kilku minutach korytarz wydziału budownictwa opustoszał zupełnie.

„Strzeżonego Pan Bóg strzeże" — mówili interesanci i chyłkiem wynosili się z „zagrożonego" przez granaty terenu.

***

Według zebranych przez „Express" informacji, paczka z granatami mogła leżeć pod szafą od szeregu miesięcy a nawet lat.

Szafa nie była już, jak stwierdzają woźni i sprzątaczki, odsuwana od dawien dawna, a

POD SZAFĄ ZNAJDOWAŁO SIĘ MOC KURZU, ŚMIECI I PAJĘCZYNY

—dorobek dłuższego okresu czasu — który świadczy niewątpliwie o tem iż noga ludzka i szczotka dawno już w tym zakątku nie przebywała.

Oczywista, iż rozwiązanie tego zagadnienia nastąpić może po stwierdzeniu przez biegłych, kiedy granaty te były wyprodukowane.

***

Jak się dowiadujemy, władze śledcze trzymają już w ręku nić, która może ich doprowadzić do kłębka tajemnicy, wyników jednak dochodzenia ze względu na dobro śledztwa, nie możemy ujawnić.

Granaty jajowe.

Granaty jajowe nowego typu, z zapalnikami polskiemi dzielą się na zaczepne i obronne.

ZACZEPNE o skorupie lekkiej, blaszanej, wypełnione materjałem wybuchowym „szedditem", działają po wyrwaniu zapalnika, raczej zatyczki od zapalnika.

Siła wybuchu jest kolosalna, działa bowiem w promieniu 100—120 metrów.

Wielkość granatów: mniej więcej wielkości średniej cytryny. Charakterystyczną ich cechą jest to, iż nie wybuchają one w żadnym wypadku, aż dopiero po wyciągnięciu zatyczki z zapalnika i wypuszczeniu granatu z ręki.

Oczywiście mogą one eksplodować również w bardzo wysokiej temperaturze, ale są to wypadki rzadkie.

GRANATY OBRONNE o skorupie grubej, z lanego żelaza, mają zapalniki podobne do zaczepnych lub też t. zw. uderzeniowe, polegające na tem, iż należy uderzyć nim o jakiś twardy przedmiot, by po upływie 12—15 sekund uzyskać wybuch.

Granaty z zapalnikami uderzeniowemi stosuje się daleko rzadziej.

Granaty obronne działają w promieniu kilkunastu metrów.

Szaleniec zamordował 7 osób
w tem—komendanta posterunku policyjnego.
Nienotowany w kronice kryminalnej atak krwawego szału.

Kowel, 24 października.

We wsi Smidy pod Kowlem rozegrała się wczoraj wieczorem tragedja, jakiej nie notowano jeszcze w kronice kryminalnej. Tknięty obłędem wieśniak

zamordował siedem osób, a pięć ciężko poranił.

W lokalu wiejskiej szkoły powszechnej odbywało się zebranie pod przewodnictwem wójta gminy Maciejów, Antoniego Misiuka. Między innymi znajdował się tam 49-letni Juljan Mezowiec, właściciel kilkunastumorgowego gospodarstwa.

Nie zgadzając się z wywodami wójta, kmiotek wszczął awanturę.

Musiano siłą usunąć go z sali.

Krzyki zwabiły komendanta miejscowego posterunku policji, st. przodownika Leona Gonsiora, oraz zastępcę st. post. Wincentego Marciniaka, którzy niezwłocznie udali się na miejsce zajścia.

Mezowiec, na widok policji, wpadł w furję. St. przodownikowi Gonsiorowi

wyciągnął z pochwy bagnet i pchnął go w serce, kładąc go trupem.

Następnie zadał kilka ciosów w klatkę piersiową st. posterunkowemu Marciniakowi, który własnem ciałem zasłonił komendanta.

Po upływie paru minut Marciniak zmarł.

Przez nikogo nie zatrzymywany, zabójca wybiegł na dziedziniec, wymachując okrwawionym bagnetem. We wrotach spotkał 25-letniego Janusza Ennc,

powalił go kilkoma pchnięciami w brzuch,

poczem wpadł do sąsiedniego domu i **poderżnął gardło 52-letniej Esterze Melamedowej.**

W obronie kobiety usiłował stanąć 64-letni jej mąż, Lepba Melamed. Po chwili runął z posiekaną głową i skonał.

Mezowiec, zbryzgany krwią od stóp do głów, zaczął biegać po wiosce, ścigając mieszkańców. Zdołał dogonić gospodarza Andrzeja Gerysa. Lewą dłonią chwycił go za kołnierz, a prawą

wbił mu bagnet w serce po samą rękojeść.

Podczas dalszej gonitwy poranił ciężko pięć osób i kilka lżej.

Życie w Śmidach zamarło. Mezowiec stał się panem sytuacji.

O strasznej zbrodni dowiedział się komendant policji powiatowej w Kowlu i zjawił się w Śmidach.

Mezowca rozbrojono i zakuto w kajdany.

Krwawe zajścia w Ozorkowie.
Starcie policji z demonstrującym tłumem.

W dniu wczorajszym Ozorków był widownią krwawych zajść. W godzinach popołudniowych na rynku miejscowym komuniści zwołali wiec. Kilku agitatorów nawoływało robotników do kontynuowania strejku, wbrew uchwałom związków zawodowych.

Po wiecu, tłum liczący około 2.000 osób, ruszył przez miasto. Skonsygnowano większy oddział policji, który w pierwszej chwili zagrodził drogę manifestantom, nie robiąc jednak żadnego użytku z broni.

Manifestanci obrzucili gradem kamieni policję.

KILKU POSTERUNKOWYCH ZOSTAŁO RANNYCH.

Oddziały policyjne przystąpiły wówczas do rozpraszania tłumu. Kilku robotników doznało lekkich pokaleczeń. Wieczorem w miasteczku panował już zupełny spokój.

Jak się dowiadujemy, dzisiejszej nocy wyjechali do Ozorkowa naczelnik wydziału bezpieczeństwa województwa p. Syska oraz komendant policji p. inspektor Elseser-Niedzielski, którzy na miejscu przeprowadzą dokładne dochodzenie w związku z krwawemi zajściami.

Kto zamordował Daubego?..

Pięciu kandydatów na mordercę: Hussman, trzej pijacy i rzeźnik.

Wyroku w tej sensacyjnej sprawie należy się spodziewać w przyszłą środę.

(Od specj. koresp. „Expressu").

Essen, 23 października.

Sześć dni trwa już proces przeciwko Karolowi Hussmanowi, oskarżonemu o zamordowanie kolegi swego, Helmuta Daubego, — sześć dni, w czasie których przesłuchano przeszło 50-ciu świadków.

Rozpatrzono dokładnie wszystkie szczegóły, dotyczące tajemniczych wypadków, jakie rozegrały się w nocy z dnia 22-go na 23-ci marca przed willą państwa Daube i po rozważeniu tych wszystkich szczegółów jedno jest tylko pewne:

ani jeden promyk światła nie wniknął w ponurą tajemnicę straszliwego morderstwa, dokonanego chyba przez zwyrodniałego zbrodniarza, wręcz przeciwnie — zeznania dotychczasowych świadków zagmatwały sprawę, zamroczyły zagadkę potwornej zbrodni i dziś właściwie mniej wiadomo o faktach istotnych, niż pierwszego dnia.

W ciągu tych sześciu dni tyle jednak nagromadziło się materjału, tyle sprzeczności, że nie od rzeczy chyba będzie dokonanie próby systematycznego ułożenia wszystkich szczegółów i powiązania ich wspólną nicią.

Trzy poszlaki.

Przedewszystkiem należałoby się zastanowić nad tem, co właściwie skłoniło urząd prokuratorski do pociągnięcia Karola Hussmana do odpowiedzialności sądowej.

Istnieją tylko

trzy poszlaki,

które stanowią główną treść oskarżenia, a mianowicie: kilka danych co do czasu, sformułowanych przez oskarżonego i dotyczących krytycznej nocy, które uznane zostały jednak przez urząd prokuratorski jako niezgodne z prawdą, drugą poszlaką jest krew na ubraniu i podeszwach, wreszcie trzecim obciążającym momentem jest brak noża, którego futerał znaleziono w teczce, przyczem stwierdzono, że krytycznej nocy Hussman teczkę tę miał przy sobie.

Wreszcie na niekorzyść oskarżonego przemawia jeszcze jeden fakt, a mianowicie, że Hussman był ostatnim człowiekiem, który przebywał wraz z zamordowanym na krótko przed dokonaniem zbrodni i jak twierdzi akt oskarżenia,

nie znaleziono żadnych śladów, które wskazywałyby na inną osobę, wmieszaną do tej zagadkowej sprawy.

Między 2-ą a 3 i pół w nocy

Rozpatrzmy pierwszy moment obciążający, t. j.

niezgodność czasu.

Hussman twierdzi, co zresztą znalazło potwierdzenie w zeznaniach świadków, że restauracja, w której odbywała się libacja, opuścił wraz z Daubem i dwoma kolegami w kilka minut po godzinie 2-ej w nocy, nie później jednak niż 10 minut po 2-ej.

Długość drogi od restauracji do miejsca zbrodni, a więc aż do willi państwa Daube wynosi przeszło 7 kilometrów. Dwaj inni koledzy, którzy szli razem z nimi, w połowie drogi skręcili w boczną uliczkę i, jak twierdzi oskarżony, Daube najpierw odprowadził Hussmana, potem sam poszedł do domu.

Hussman zeznał również, że na krótko przed pożegnaniem zegar na wieży magistrackiej wybił jakąś godzinę i Daube rzekł wówczas:

— Bije 2-ga godzina.

Hussman odpowiedział:

— To niemożliwe, o 2-ej wyszliśmy przecież z restauracji.

Hussman przypuszczał, że Daube prawdopodobnie źle słyszał i że zegar raz tylko wybił godzinę, a więc był pewnie kwadrans na czwartą. Może to drugie uderzenie było tylko echem nocnem.

Gdy oskarżony przyszedł do domu, przy rozbieraniu się położył zegarek na nocnym stoliku i zauważył, że było 15 minut po trzeciej.

Morderstwo zostało dokonane prawie

punktualnie o godzinie 3-ej minut 30 w nocy.

O tej porze krzyki z ulicy zbudziły małżonków Daube, którzy zaniepokojeni byli nieobecnością syna i przez ciekawość sprawdzili, która była godzina. Również sąsiad państwa Daube, rektor Deese potwierdza, że o tej porze słyszał wołanie o pomoc. Ten ostatni świadek był

jedynym człowiekiem, który widział mordercę na słabo oświetlonej uliczce.

Rektor Deese opowiadał, że nieznajomy trzykrotnie schylał się nad miejscem, gdzie potem znaleziono zmasakrowanego trupa, poczem oddalił się szybkim krokiem. Również pani Daube po uciszeniu krzyków usłyszała jak ktoś się oddalał „wyprężonym krokiem".

Kto kogo odprowadzał?

Gdyby Hussman był mordercą Daubego, w takim razie **nie mógłby być w domu po dokonaniu zbrodni wcześniej, niż dwadzieścia minut przed czwartą.**

Drogę od miejsca zbrodni do swego domu musiał przebyć w czasie rekordowo szybkim, biegnąc niemal.

Ponadto, jeżeli wierzyć słowom oskarżonemu, który twierdzi, że wcześniej poszedł do domu i pożegnał się z Daubem, w takim razie po pożegnaniu się Hussmana musiał

ukradkiem śledzić swego przyjaciela

i napaść na niego przed domem. Czy nie mógł tego uczynić wcześniej, bez narażenia się?... Przecież musiał się liczyć z tem, że krzyki jego ofiary zbudzą lokatorów!

Urząd prokuratorski wychodzi jednak z innego założenia, a mianowicie, że **nie Daube odprowadził Hussmana, lecz Hussman Daubego,**

po drodze zaś wynikła między nimi sprzeczka i Hussman zamordował kolegę. Nie wierzą mu więc, że o godzinie 3-ej min. 15 był w domu, ale dowodów tego przeciwieństwa nie przedstawiono.

Hussman spał.

Trupa zauważono o 5-ej. O godzinie trzy na szóstą dzwoniono do Hussmana, który przybył natychmiast, nosząc nocną koszulę i jakieś palto.

Gdyby więc Hussman był mordercą, w takim razie

na usunięcie śladów miał dwie godziny czasu.

Stwierdzono przytem, że ubranie, które Hussman nosił krytycznej nocy, leżało na krześle starannie złożone. Pościel na łóżku wskazywała, że Hussman na niej leżał. Na rękach ani na ubraniu nie znaleziono śladów **krwi.**

Czyja krew?

Drugą poszlaką stanowiły ślady krwi na podeszwie. Analiza wykazała, że ślady krwi nie należą do tej samej grupy, do której należała krew Daubego.

Nauka zna cztery tego rodzaju grupy: pierwszą grupę oznacza zerem (0), drugą grupę literą „A", trzecią — „B", czwartą — „AB". Krew Daubego należała do grupy „A".

Stwierdzono, że ślady krwi na palcie oskarżonego należą do grupy „0", natomiast na podeszwie — do grupy „A".

Nie znaczy to jednak jeszcze, że ślady na podeszwach pochodzą od krwi Daubego, gdyż

40 procent ludzi żyjących na świecie, posiada krew, należącą do tej samej grupy.

Zeznania świadków nastręczają również wiele wątpliwości: jedni twierdzą, że buty oskarżonego były suche, inni — że mokre, jedni twierdzą, że były ciężkie, inni — że lekkie. Ślady krwi natomiast były wyraźne i świeże.

Sprzeczności te są naogół dla oskarżonego korzystne, jeżeli bowiem Hussman ścierał ślady, to nie mogły one być tak wyraźne, jeżeli zaś nie ścierał, to buty nie mogły być mokre i ciężkie, a co zatem idzie — Hussman musiał nabyć te ślady bezpośrednio przed rewizją osobistą, a więc już

przy trupie po wykryciu morderstwa.

Bądź-co-bądź ta sprawa również nie jest dostatecznie wyświetlona.

Trzecia poszlaka.

Wreszcie dochodzimy do trzeciego momentu. Tę trzecią poszlakę stanowi nóż.

Hussman twierdzi, że nóż ten zgubił w ogrodzie. Policja twierdzi, że tym nożem Hussman zamordował Daubego i potem umyślnie rzucił go w ogrodzie.

Ale analiza wykazała, że na nożu **nie było najmniejszego śladu krwi.**

To daje wiele do myślenia...

Kto zamordował?

Rozpatrzyliśmy wszystkie trzy najważniejsze poszlaki i musimy dojść do wniosku, że mimo wszystko są to tylko poszlaki, a nie dowody winy.

Wskazują one raczej na to, że Hussman nie jest mordercą.

Kto w takim razie zamordował Daubego?...

Trudno na to pytanie odpowiedzieć z całą pewnością. Tajemnica owej strasznej nocy jest nieprzenikniona.

Wydaje nam się jednak, że policja esseńska niezbyt skrupulatnie przeprowadziła śledztwo w tej sprawie.

Przedewszystkiem stwierdzono, że tej samej nocy jacyś

trzej pijacy uzbrojeni w noże

urządzili napad na mieszkanie restauratorki, chcąc ją zamordować.

Co się stało z tymi pijakami? Gdzie oni są?... Na te pytania policja nie dała odpowiedzi.

Następnie stwierdzono, że jakiś rzeźnik, posiadający anormalne skłonności erotyczne, popełnił samobójstwo w przeddzień złożenia zeznań w tej sprawie przed sędzią śledczym. Zaznaczyć przytem wypada, że cięcie na szyi zamordowanego nie wyklucza tej możliwości, iż

zbrodni dokonała fachowa ręka rzeźnika.

Policja w tej sprawie również nie postarała się o dokładne dane.

Reasumując wszystko, należy dojść do wniosku, że toczący się obecnie proces w Essen stanowi jedną z najciekawszych zagadek kryminalnych, jakich dostarczył sąd w ostatnich latach.

Czarna mgła tajemnicy otacza niewykryty bieg wypadków owej tragicznej nocy, kiedy zamordowany został w sposób niezwykle zagadkowy 19-letni Helmut Daube.

Nowa faza w procesie.

Sąd podzielił zadania świadków na dwie części. Najpierw zeznawali świadkowie, którzy wiedzieli coś-nie-coś o samym fakcie morderstwa, obecnie natomiast zeznawać mają ci, którzy mają stosunki, jakie łączyły oskarżonego z zamordowanym.

Oskarżonemu zarzuca się, że ohydnego mordu dokonał z pobudek seksualnych. Hussman zaprzecza temu kategorycznie.

Następnie świadkowie mają więc stwierdzić,

czy Hussman był rzeczywiście anormalnym osobnikiem.

Ta druga część procesu, t. zw. „psychologiczna", zajmie jeszcze prawdopodobnie sporo czasu, tembardziej, że obrona codzień zgłasza wnioski w sprawie powołania nowych świadków.

Wyroku należy się spodziewać wobec tego dopiero w przyszłym tygodniu, najwcześniej w środę.

H. Lipski.



— To nadzwyczajne, jak bardzo pani jest podobna do swej babki.
— A czy pan znał moją babkę
— Nie lecz bez tego wiem przecie, jak wygląda stara kobieta.



—Mój syn, panie profesorze, jest bardzo utalentowany. Czy radzi mu pan zostać pisarzem czy malarzem?
—Pisarzem! Papier jest tańszy od płótna.

Pijacka idylla nad rynsztokiem.

Zacne towarzystwo pobiło przygodnego świadka.

Łódź, 24 października.

Dwie młode, kochające się pary: Antoni Kodź i Michalina Bąkiewicz, oraz Roman Śrubka i Józefa Osmala, nie miały ani określonego zajęcia, ani też stałego miejsca zmieszkania. Czwórka ta dawała sobie jednak jakoś radę.

Jednego dnia przynosił „forsę“ któryś z mężczyzn, drugiego znów dnia popisała się jakaś niewiasta, a każdy zarobek dzielono na cztery równe części.

Wczoraj Kodź, który w ostatnim tygodniu pracował przy budowie jakichś warsztatów, otrzymał 40 złotych. Radość czwórki nie miała granic.

Mężczyźni kupili kilka butelek wódki, kobiety zaś przygotowały zakąski.

— Dziś jest ciepło — orzekł Śrubka. — Możemy są zabawić na ulicy, poco chodzić do knajpy i wydawać niepotrzebnie pieniądze.

— Zgoda! — oświadczyła reszta towarzystwa.

O godzinie 12-ej wieczorem rozpoczął się bal na jednej z uliczek bałuckich.

Cała czwórka rozsiadła się wygodnie przy rynsztoku, rozkoszując się wódką i smakowitemi zakąskami.

Przez dłuższy czas nikt nie przerywał tej idylli. Młode pary, podniecone alkoholem, zapragnęły dalszych pieszczot, a ponieważ nigdy nie krępowały się w swych uczuciach, więc nic dziwnego, iż jakiś spóźniony przechodzień, który zabłądził na ciemną uliczkę i przerwał tę idyllę, został dotkliwie poturbowany przez całe towarzystwo.

Musiano doń wezwać pomoc lekarską.

Olbrzymia afera wekslowa w Łodzi.

Kupcy galanteryjni padli ofiarą sprytnego oszusta, który naraził ich na znaczne straty.

Łódź, 24 października.

Od kilku lat już jednym z największych odbiorców łódzkich hurtowni wyrobów galanteryjnych był niejaki Mozes Karmazyn. Karmazyn kupował towary dla firm poznańskich i pomorskich będąc ich stałym dostawcą, jednocześnie zaś prowadził samodzielnie interesy. Regulując punktualnie wszystkie zobowiązania wekslowe, Karmazyn zdobył sobie zupełne zaufanie kupców łódzkich, którzy uważali go za jednego z lepszych klijentów.

Przed kilku tygodniami dokonał on w Łodzi znacznych tranzakcji. U dwunastu największych kupców branży galanteryjnej zakupił towary **na ogólną sumę 150 tysięcy złotych, płacąc wekslami.**

Po zawarciu tej tranzakcji wyjechał z Łodzi.

Niedawno jeden z kupców łódzkich posiadający weksle Karmazyna, dowiedział się zupełnie przypadkowo, iż wszystkie **żyra i podpisy wystawców na owych wekslach były fikcyjne.** Poinformował go tem pewien wojażer pomorski. Jak się później okazało, weksle miały być, według słów Karmazyna, wystawione przez firmy z byłego zaboru pruskiego, jednak żadna z firm podpisanych na wekslach, w rzeczywistości nigdy nie istniała.

Wspomniany kupiec skomunikował się z innymi dostawcami Karmazyna, którzy również posiadali jego weksle.

Poszkodowani zwrócili się do władz śledczych. Wszczęto pościg za oszustem, lecz dotychczas jeszcze nie zdołano ustalić miejsca jego pobytu. Ponieważ zachodzi przypuszczenie, iż oszust znajduje się na terenie województwa poznańskiego lub pomorskiego, policja łódzka wydała telefonogramy do miejscowych władz.

Dotychczas obliczono straty kupców łódzkich na sumę przeszło 150 tysięcy złotych. Do władz śledczych w dalszym ciągu zgłaszają się poszkodowani, to też jest możliwe, iż straty poniesione przez kupców, są znacznie większe od wspomnianej sumy.

Włókniarze bielscy za ządali 20 procent podwyżki.

Łódź, 24 października.

Jak się „Express“ dowiaduje, włókniarze w Bielsku wypowiedzieli obowiązującą dotychczas umowę i wystawili nowe żądania podwyżkowe. Robotnicy domagają się 20 proc. podwyżki oraz jednorazowego, bezzwrotnego zasiłku w wysokości 100 zł. dla żonatych i 50 zł. dla kawalerów.

Niezwykle porywczy krawiec

który nie znosi wesołych klijentów.

Łódź, 24 października.

Cieszący się wielkiem zaufaniem u klijenteli krawiec męski, Rajnhold Kesler, zamieszkały przy ulicy Wólczańskiej, jest człowiekiem bardzo nerwowym. Przekonał się o tem p. Berek Goldberg, który swego czasu zamówił u niego palto. Gdy w oznaczonym terminie zgłosił się po odbiór palta, Kesler zażądał od niego uiszczenia całkowitej należności.

— Dam panu 40 złotych, resztę zapłacę panu w najbliższych tygodniach — oświadczył wówczas Goldberg.

— Nie, mój panie, muszę mieć całą gotówkę. Inaczej nie wydam palta.

— W takim razie chyba wogóle zrezygnuję z tego palta — odparł mu żartem klijent.

— Co? — zwołał krawiec. — Zamówił pan palto z mojego materjału, a teraz nie chce pan go wykupić?

— Ależ odbiorę... Powiedziałem to tylko żartem.

— Panie, ja żartów nie lubię. Na wszelki wypadek pan tu zaczeka na policję.

Nim Goldberg zdołał przemówić do zdenerwowanego krawca, ten zamknął drzwi na klucz i pobiegł po policję, pozostawiając klijenta samego w mieszkaniu.

Goldberg był uwięziony przez pół godziny. Zwolniła go dopiero policja, która o całej sprawie spisała protokuł.

Młodzieniec, oburzony postępowaniem krawca, skierował skargę do sądu okręgowego, oskarżając Keslera o pozbawienie go wolności.

Kesler został skazany przez sąd na zapłacenie grzywny w wysokości 100 złotych, a w razie niemożności zapłacenia na 7 dni aresztu.

Skrzynka do listów.

Do
Szanownej Redakcji „Expressu Wiecz.“
w miejscu.

Wobec zamieszczenia w Nr. 231 „Expressu“ z dnia 17 b. m. mylnej informacji o stanowisku Związku Zawodowego Handlowców Polskich w sprawie strejku powszechnego, prosimy W. Panów o zamieszczenie w najbliższym numerze tegoż pisma następującego sprostowania.

Związek Zawodowy Handlowców Polskich w Łodzi w sprawie solidaryzowania się z akcją strejku powszechnego nie wypowiadał się i żadnych rezolucji nie uchwalał, gdyż żadna organizacja bezpośrednio w strejku zainteresowana, ani też Komisja Strejkowa do nas o poparcie się nie zwracały.

Z poważaniem
Zarząd
Związku Zawodowego
Handlowców Polskich w Łodzi,
Prezes: (podpis nieczytelny).

RYBAK SPADKOBIERCA OLBRZYMIEJ FORTUNY.

Biedny wiejski rybak, ojciec znanej z piękności córki okazał się rodowitym księciem ze starej rodziny książąt Zawiłłów, i, jako taki został spadkobiercą magnackiej fortuny.

Nieprawdopodobne jego przygody aż proszą się o scenarjusz filmowy.

TAJEMICA.

Sfinks.

W notesie reportera.

Nagły zgon.

Wczoraj w zakładzie krawieckim przy ulicy Piotrkowskiej 92 zmarł nagle w czasie pracy czeladnik krawiecki, Symcha Krygier, zamieszkały przy ulicy Piotrkowskiej 177. Zgon stwierdziło pogotowie. Zwłoki pozostawiono na miejscu aż do zejścia władz sądowo - policyjnych. Przyczyny nagłego zgonu nie ustalono.

Samobójstwo.

W czasie nieobecności domowników targnęła się na życie, wypijając większą dozę esencji octowej, Lucja Kozłowska (Rzgowska 59). Wezwane pogotowie przewiozło desperatkę w stanie bardzo ciężkim do szpitala w Radogoszczu, gdzie po upływie kilku godzin wyzionęła ducha.

Przyczyna rozpaczliwego kroku — rozstrój nerwowy.

Bez opieki.

Pozostawiony bez żadnej opieki 2-letni syn subjekta sklepu ekspedycyjnego, Rubin Fajgenblat (Wólczańska 67) spadł z okna pierwszego piętra, doznając ciężkich obrażeń cielesnych. Wezwane pogotowie zaopiekowało się dzieckiem.

Trzy palce na szybie

naprowadziły policję na ślad włamywacza.

Łódź, 24 października.

Do składu wyrobów kosmetycznych Maurycego Steina, przy ulicy Wólczańskiej 74, dokonano włamania. Złodzieje wyłamali zamki w drzwiach wejściowych i splądrowali cały skład, zabierając wszystkie cenniejsze artykuły.

P. Stein stwierdził kradzież dopiero nazajutrz rano i niezwłocznie skomunikował się z policją.

Na miejsce włamania wydelegowano kilku wywiadowców, którzy badając lokal, zauważyli na szybie wystawowej ślady trzech palców, które po sfotografowaniu porównano z odciskami daktyloskopijnemi wszystkich przestępców łódzkich, skatalogowanych w urzędzie śledczym. W ten sposób ustalono, iż włamania dokonał 25-letni Bolesław Ignasiak. Osobnik ten już osiem razy od siadywał kary więzienne za kłamania i kradzieże. Karjerę swą rozpoczął, mając lat czternaście.

Policja natychmiast udała się do jego mieszkania.

— To nie moja robota — twierdził Ignasiak uporczywie. — Gdybym doprawdy obrobił ten sklep, tobym się przyznał.

Gdy jednak znaleziono u niego towary, pochodzące z tej kradzieży, natychmiast zmienił ton.

— No, jeżeli już znaleźliście to wszystko, to muszę się przyznać.

Osadzono go w areszcie. Wczoraj sąd skazał go za tę kradzież na 6 lat ciężkiego więzienia. Jedną trzecią kary darowano mu na zasadzie amnestji.



KON.

Kon kupuje w sklepie partję towaru. Oczywiście na weksle.

Właściciel sklepu posyła chłopca do sklepu po blankiety wekslowe. Po chwili chłopiec wraca z blankietami.

Kon bierze pióro do ręki, przygląda się blankietowi, kiwa smetnie głową i powiada:

— Dziwna rzecz... Teraz ten kawałek papieru wart jest 20 groszy... A jeśli ja złożę na nim mój podpis to on nie będzie wart ani grosza...

***

Tenże sam Kon zaprasza do siebie na kolację swego znajomego, Rozenberga.

— Więc wiesz, gdzie ja mieszkam, prawda?.. Wólczańska 24, lewa oficyna, II piętro, na lewo, zobaczysz wizytówkę na drzwiach, to zapukasz nogą i otworzą ci drzwi...

— Nogą?... Dlaczego mam zapukać nogą?... — dziwi się Rozenberg.

— Idjoto!... Przecież ręce będziesz miał zajęte paczkami z cukierkami!..

***

Młodszy Kon szuka posady. Właśnie jest do objęcia posada w pewnej firmie. Młodszy Kon zgłasza się osobiście.

— No, dobrze... — powiada szef. — Ale powiedz mi pan, czy ma pan jakieś referencje?...

— Niby... nie...

— Aha... A czy ma pan kogoś w rodzinie, na kogo mógłby się pan powołać...

— Owszem, owszem!... Jeden z moich przodków był największym admirałem!... Pod jego rozkazami była flota całego świata!...

— Pański przodek?... Któż to taki?...

— Noe...

Ku-ku.

Zebrania kontrolne.

W dniu jutrzejszym winni stawić się do zebrań kontrolnych szeregowcy rezerwy i pospolitego ruszenia:

Rocznik 1900 zamieszkali w obrębie komisarjatów policji 2, 3, 5, 8, 9, 11, o nazwiskach na litery Ke do Ko w lokalu P. K. U. Nowo-Targowa 18.

Rocznik 1903 zamieszkali w obrębie komisarjatów policji 2, 3, 5, 8, 9, 11 o nazwiskach na litery L. Ł, w koszarach przy ul. Konstantynowskiej 62.

Rocznik 1888 zamieszkali w obrębie 7-go komisarjatu policji o nazwiskach na litery K, L, Ł, w lokalu przy ulicy Leszno 9.

Rocznik 1900 zamieszkali w obrębie 7-go komisarjatu policji o nazwiskach na litery M, N, O, P, R w lokalu P.K.U. Nowo-Cegielniana 51. (b).

Dyżury aptek.

Dziś dyżurują apteki: F. Wójcickiego (Napiórkowskiego 27), W. Daneleckiego (Piotrkowska 127), Ilnickiego i Cymera (Wólczańska 37), J. Hratmana (Młynarska 1), J. Kahana (Aleksandrowska 80). (b).

18-letni chłopiec wymordował całą rodzinę.

Leningradzka „Krasnaja Gazeta" donosi o wypadku, charakteryzującym jaskrawo rozkład moralny wśród młodzieży rosyjskiej w Bolszewji.

Przed sądem stanął 18-letni młodzieniec Cholkin, oskarżony o zamordowanie całego szeregu osób ze swej najbliższej rodziny.

Cholkin mając lat 12 zamordował swego ojca, jako 14-letni chłopiec pozbawił życia siostrę. W dwa lata potem zamordował żonę swego brata, a ostatnio usiłował zabić drugą żonę tegoż brata.

Lekarze psychjatrzy, którzy badali Cholkina, oświadczyli, że jest to wprawdzie osobnik o najgorszych skłonnościach, ale umysłowo zupełnie normalny i za swoje czyny odpowiedzialny.

Srebrne wesele ministra Stresemanna.



Niemiecki min. spraw zewnętrznych dr. Stresemann obchodził w tych dniach 25-lecie swego pożycia małżeńskiego.

Spekulacje mieszkaniowe

przynoszą wielką szkodę osobom, pozbawionym dachu nad głową.

Łódź, 24 października.

Sprawa braku mieszkań była już tylokrotnie na łamach pism poruszana, że zdawałoby się — nic nowego w tej dziedzinie dodać już nie można.

Tak jednak nie jest. Okazuje się bowiem, że ostatnio liczba bezdomnych zmalała, natomiast wzrosła niepomiernie ilość osób, starających się o „tytuł" bezdomnego, licząc, że na tem będzie można zarobić.

Jest to kombinacja zwykła, a jednak niezawodna.

Pan X. dajmy na to, zajmuje dwa lub jeden pokój w domu pana Y.

Ten ostatni znajduje amatora na mieszkanie pana X, proponuje mu pewne odstępne, pan X. zgadza się, sprawa w celu zalegalizowania idzie do sądu, pan X. nie sprzeciwia się eksmisji i sąd mimowoli wyrokiem swym osłania nielegalną sprzedaż mieszkania.

Pan X. przedstawia eksmitujący wyrok w odpowiednim urzędzie, gdzie w miarę możliwości starają się o zdobycie dlań dachu nad głową i w rezultacie pseudo - bezdomny ma dach nad głową i pieniądze w kieszeni.

By tego rodzaju kombinacjom na przyszłość zapobiec — ministerstwo sprawiedliwości ma wydać wkrótce okólnik do sędziów, by oględniej wydawali wyroki eksmisyjne i o wszystkich niejasnych sprawach zawiadamiali odpowiednie urzędy.

Może tą drogą zapobiegnie się nareszcie nieuczciwej spekulacji, która jak dotąd, przynosi szkodę osobom rzeczywiście pozbawionym dachu nad głową.

Panny, które nie mówią

i bawią się mimo to doskonale.

Jedną z osobliwości zagranicznych Paryża są obecnie cztery panny Molston z Ameryki, córki generała Molstona, bawiące na wakacjach w Europie. Ekscentryczność czterech panien Molston polega na tem, że postanowiły zwiedzić Paryż i zaznać jego przyjemności... **nie odzywając się do nikogo ani słowa.**

Podobno papa Molston, nie mogąc sam towarzyszyć córkom, a bojąc się o ich cnotę, pozwolił na podróż jedynie pod tym warunkiem. Istotnie można oglądać przed lokalami nocnemi na Montmartre, przed Lido, czy modnemi restauracjami w Lasku Bulońskim eleganckie torpedo barwy kanarkowej, z czterema pannami z za oceanu. Każda po kolei prowadzi samochód, który pozostawiają na ulicy. Wchodzą do środka i zażądawszy zapomocą kartki tego czy owego, zajmują miejsce przy stole, rozmawiając wyłącznie ze sobą.

Mnóstwo młodych ludzi, zaintrygowanych urodą i dziwnem zachowaniem się czterech miss, usiłowało zbliżyć się i zawiązać rozmowę, ale nikomu się to jeszcze nie udało.

Po pewnym czasie panny Molston wstają i odchodzą, a w kilka sekund zjawia się ich sekretarz, który im dyskretnie zdaleka towarzyszy i reguluje rachunki.

Miljon dolarów zatonęło?

Tajemnicze zniknięcie okrętu, naładowanego złotem.

Dyrekcja wielkiego towarzystwa żeglugi „Prince Line" mającego główne biura w Londynie i Nowym Jorku, jest zaniepokojoną o los okrętu „Atlantic Prince". Okręt ten naładowany złotem wartości ponad miljon dolarów zaginął gdzieś między Honolulu a Japonią. Wyruszył przed wielu tygodniami z portu „San Pedro" dążąc do Yokohamy. Ostatnie wieści o nim nadeszły z Honolulu.

Załogę statku stanowili oficerowie biali i 34 marynarzy chińczyków. Istnieje wiele poszlak, wskazujących na tragiczny los okrętu. Statek „City of Castburne" przejął na wodach japońskich sygnały „S. O. S." jakiegoś okrętu, który jednak nie podał ani swej nazwy, ani miejsca w którym się znajdował. Ponieważ w czasie tym nie zaginął żaden okręt poza „Atlantic Prince", zatem pomocy musiała wzywać jego załoga. Niedługo później znaleziono na brzegu maleńkiej wysepki w pobliżu brzegów chińskich, zwłoki białego marynarza z nożem chińskim wbitym w piersi. Marynarza pogrzebano nie stwierdzając jego identyczności.—Na brzegu innej wysepki znaleziono resztki łodzi ratunkowej a w niej czapkę chińską i próżną skrzynkę jakiej się używa do transportu złota.

Na podstawie tych poszlak należy przypuszczać, że oficerowie „Atlantic Prince" zostali wymordowani przez chińczyków z załogi, którzy po zrabowaniu złota wsiedli do szalupy, a okręt zatopili. Wątpliwem jest jednak, czy zbrodniarze dowieźli swój łup do brzegu i czy tam uratowali życie. Znalezione szczątki szalupy wskazywałyby, że chińscy marynarze poszli na dno wślad za wymordowanymi przez siebie oficerami, a z nimi razem zatonęło zrabowane złoto.



Sprostowanie.

—:—

Złośliwy chochlik w kaszcie zecerskiej.

We wczorajszym „Expressie", w słowie pośmiertnem, poświęconem pamięci zmarłego Józefa Kotarbińskiego, wkradła się wskutek niedopatrzenia w korekcie, fatalna omyłka. W rzędzie wielkich aktorów polskich, którzy niedawno zeszli z tego świata, wymieniony został — zamiast zmarłego przed kilku tygodniami w Poznaniu świetnego aktora charakterystycznego **Rylla — Solski..**

Naprzekór złośliwej tendencji chochlika w kaszcie zecerskiej Ludwik Solski żyje, oczywiście, cieszy się najlepszem zdrowiem, a nawet — jak dyrekcja naszego Teatru Miejskiego zapowiada — wystąpi gościnnie w bieżącym sezonie na łódzkich deskach scenicznych...

Wobec mimowolnej krzywdy, jaką stała się wielkiemu artyście, pocieszmy się tem, że podobno ci, których „za życia" w podobny sposób „uśmiercono", żyją tem dłużej... Oby w tym wypadku wiara ta urzeczywistniła się!..

Teatr Piscatora odżyje na Nowy Rok.

Po swym powrocie do Berlina prowadzi Piscator rokowania z tamtejszymi finansistami, celem objęcia nowego teatru.

Rokowania te zapowiadają się pomyślnie, tak, że Piscator otworzy swój teatr już 1 stycznia 1929. Pierwszą jego premjerą będzie „Kupiec z Berlina" Walthera Mehringa.

Płodny Pirandello

pisze również scenarjusze filmowe

Pirandello zasypuje ostatnio teatr nowemi sztukami. Niedawno wystawił w Rzymie nowe swe dzieło, obecnie napisał znów komedję p. t. „Łazarz", której pra-premjera odbędzie się w najbliższym — nie we Włoszech, lecz — w Berlinie...

Pozatem kończy Pirandello komedję satyrę na publiczność oraz krytków teatralnych. Tytuł nie jest jeszcze ustalony.

Sławny dramaturg włoski zwrócił się również w kierunku filmu i pisze scenarjusz dramatu kinowego. Interwiewującym go dziennikarzom włoskim zdradził w tej mierze tylko tyle, że jest zdecydowanym przeciwniekiem wszelkich napisów abjaśniających, przerywających akcję filmu, oraz że w scenarjuszu swym pragnie zrealizować cały szereg zupełnie nowych, nieznanych dotychczas na ekranie pomysłów.

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w środę i jutro, czwartek, raz jeszcze w sobotę po południu dane będą ostatnie trzy przedstawienia sensacyjnej cieszącej się niesłabnącem powodzeniem „Rozprawy sądowej" B. Vellera „Proces Mary Dugan"..

W piątek wstrząsająca uscenizowana powieść Stefana Żeromskiego „Dzieje Grzechu" po cenach najniższych.

TEATR KAMERALNY

Dziś, jutro i do piątku wieczorem włącznie wytworna komedja buduarowa J. Devai'a „Simona" z Ir. Grywińską, Niemirzanką, Krotkem i Kijowskim w rolach głównych.

Ceny zniżone.

TEATR POPULARNY.

Dziś i jutro graną będzie po raz 16-ty i 17-ty z rzędu G. Zapolskiej „Małka Szwarcenkopf" po cenach zniżonych od 40 gr. do 2 zł.

Spadek mściwego brata.

Jeden dolar na sznurek do powieszenia się.

Bogaty farmer w Peetz w pobliżu Sidney w stanie Nebrasca, nazwiskiem John F. Sporting miał sześcioro rodzeństwa. Z dwoma braćmi Fredem i Henrykiem żył dobrze, natomiast z pozostałymi braćmi i siostrami prowadził ciągłą walkę podjazdową.

Przed kilkunastu dniami John zmarł, na grasującą na farmie epidemję tyfusu. Po oddaniu nieboszczykowi ostatniej posługi rodzeństwo jego w obecności sprowadzonego z Sidney adwokata otworzyło testament celem wysłuchania ostatniej woli zmarłego. Testament zawierał tylko kilka następujących zdań:

„Cały mój majątek zapisuję po połowie braciom Fredowi i Henrykowi z tem, że pozostałym braciom i siostrom mają wypłacić 1 dolara, aby mogli sobie kupić sznury i powiesić się na nich".

Nie trzeba dodawać, że tekst testamentu obraził dotkliwie czworo rodzeństwa Johna, które postanowiło dochodzić swoich praw do spadku na drodze sądowej.

Majątek narodowy Japonji.

Według dokonanych ostatnio obliczeń statystycznych wartość majątku narodowego Japonji wynosi obecnie 102.300.000.000 jen i w porównaniu z rokiem 1918, a więc w ciągu dziesięciu lat wzrosła o 70 miljardów jen, czyli o 220 proc. Wartość majątku w obliczeniu na jednego mieszkańca wzrosła prawie trzykrotnie, bo gdy w r. 1918 na jednego mieszkańca wypadało 606 jen, to obecnie wypada 1.731 jena.



19)

Zosia zmieszała się bardzo, nie wiedząc w pierwszej chwili, co odpowiedzieć. Rychło jednak odzyskała spokój i rzekła równym głosem:

— Rygiel odsunięty Aha, wiem... To pewno Wasyl...

— Wasyl? Był tutaj? A poco on przychodził?

— Przyszedł, bo wołałam pomocy...

— Słyszałam, słyszałam te awantury... I poco ci to Masz tu nieco strawy... Zjedz prędko, to cię zaprowadzę do ojca Sergjusza...

— Dobrze, zjem, boście mnie już porządnie przez cały dzień wygłodzili...

— W dzień nikt tu do ciebie nie przyjdzie... Mówiłam już raz o tem i to trzeba pamiętać...

Siostra Prakseda postawiła na na stole jakieś naczynia i skierowała się ku drzwiom. Na progu zatrzymała się jeszcze i rzekła:

— Zjedz szybko, bo zaraz po ciebie przyjdę... A zdejm te twoje fatałaszki... Dostaniesz tymczasowy strój zakonny...

Dziewczyna nie odpowiedziała, nie chcąc przetrzymywać zakonnicy w izbie. Po jej wyjściu podbiegła do pryczy, z pod której wygramolił się brat Mikołaj.

— Co teraz będzie? — zapytała trwożliwie.

— Musi pani natychmiast uciec... Niema ani jednej chwili do stracenia... Po wżyciu u ojca Sergjusza może już być zapóźno...

— Uciekać — i to jaknajprędzej... Niech się pani ubierze... Teraz, póki jeszcze nikogo na dziedzińcu niema, najłatwiej będzie wymknąć się poza mur.

— A Wasyl? — zapytała Zosia, wkładając płaszcz.

— Z nim damy sobie jakoś radę... Chodzi głównie o to, by nikt z mnichów nas nie widział... Gotowa pani?

— Już... Możemy iść... — rzekł mnich, ujawszy dziewczynę za rękę i, prowadząc ją do drzwi. — Psiakrew! — zaklął ze złością.

— Co się stało...?

— Ta stara wiedźma zasunęła rygiel z tamtej strony...

— Cóż więc zrobimy? — zapytała Zosia trwożliwie.

Mnich nic nie odpowiedział, zastanawiając się, widać, nad sytuacją. Próbował odderwać drzwi siłą, jednak bezskutecznie.

— Trudno — odezwał się po chwili. — Musimy zaczekać na Praksede, aż ona drzwi otworzy...

— I co wtedy Zapowiedziała, że przyjdzie po mnie, by mnie zaprowadzić do ojca Sergjusza.

Brat Mikołaj przez dłuższy czas nic dawał odpowiedzi. Stał w miejscu, zatopiony w swych myślach. Wreszcie rzekł, trzasnąwszy palcami:

— Już wiem... Tak będzie najlepiej... Gdy siostra Prakseda wejdzie, niech pani się postara pod jakimś pozorem, odciągnąć ją od drzwi... Ja skorzystam z tego i wymknę się stąd chyłkiem... Jest nam to na rękę, że noc jest niepogodna i chmury zasłoniły księżyc... Nie może mnie zauważyć, choć ta stara widzi w ciemnościach jak kot... Potem pani musi się postarać tę wiedźmę jakoś wyekspedjować, a reszta — to już błahostka.

— Dobrze, a jeżeli...

— Pst... Cicho... Ona idzie...

Zakonnik ukrył się szybko w kącie pokoju, pomiędzy drzwiami i oknem i przylgnął całem ciałem do ściany tak, że Zosia nawet nie mogła go dostrzec.

Po chwili do izdebki weszła siostra Prakseda, szeroko otwierając drzwi, kto re z całej siły uderzyły stojącego w kącie zakonnika. Brat Mikołaj musiał, widocznie, otrzymać dotkliwe uderzenie, gdyż jęknął z bólu. Zosi cała krew zbiegła się w sercu.

— Przepadło wszystko... — pomyślała, drżąc na całem ciele.

A siostra Prakseda rzekła:

— Tu ktoś jest... Gadaj - no prędko...

— Nie... niema... — bełkotała dziewczyna...

— Czekaj, będziesz ty miała za swoje... Zobaczę tylko... A! Ratun!.. — krzyknęła zakonnica, ale nie zdołała już dokończyć słowa. W ciemnościach zawrzała zacięta walka. Rozległ się głuchy łomot, jakby jakiś ciężki przedmiot upadł na podłogę...

— A teraz uciekać... — usłyszała Zosia przytłumiony głos mnicha. Po przez otwarte drzwi wybiegli do przedsionka i dopadli furtki, prowadzącej na dziedziniec klasztorny.

— Niech pani chodzi obok mnie powoli...

Po chwili znaleźli się w bramie.

— Wasyl? — zawołał brat Mikołaj, drżącym z podniecenia głosem. — Hej, Wasyl!..

Zatupotały ciężkie kroki cerbera i ozwał się jego tubalny głos:

— A kto to wzywa?

— Ja, brat Mikołaj... Otwórz...

— A co się stało, że brat o tej niezwykłej porze wychodzi...

— Ojciec Sergjusz zasłabł — łgał mnich. — Biegnę po lekarstwo, bo zabrakło w apteczce... Otwieraj prędzej...

— Co brat powie? — rzekł, przestraszony Wasyl, wsuwając klucz do zamka.

Oddrzwia bramy rozwarły się szeroko. Wtedy dopiero w świetle latarni, które wpadło z ulicy, Wasyl spostrzegł, że brat Mikołaj nie jest sam. Przeczuwając coś nieczystego i uczynił ruch, zmierzający do zamknięcia z powrotem bramy.

Ale mnich zorjentował się odrazu w sytuacji. Zamierzył się i z całej siły uderzył Wasyla pięścią w twarz.

Uderzenie musiało być krzepkie, gdyż cerber zachwiał się, jęknął i runął na ziemię jak długi. Byli wolni.

Szybko wybiegli na uliczkę i biegiem puścili się przed siebie.

Dopiero po kilku minutach zwolnili kroku.



— Co pan uczynił? — zapytała Zosia. — Nie będzie już pan mógł wrócić do klasztoru...

— Wiem o tem — odparł brat Mikołaj spokojnie.

(D. c. n.)



Dr. Lustgarten nie kieruje meczem Czechosłowacja—Jugosławja.

Dowiadujemy się, że dr. Lustgarten, który zaproponowany został przez P. K. S. do kierowania zawodami Czechosłowacja—Jugosławja, meczem tym nie będzie kierował z powodu sprzeciwu Jugosławji. P. K. S. wobec powyższego wyznaczy innego arbitra.

Nareszcie mamy mistrzów grupowych klasy B.

Nareszcie półfinałowe rozgrywki o mistrzostwo klasy B. i wejście do klasy A, będą się mogły odbywać normalnie, gdyż wydział gier i dyscypliny zweryfikował już zawody prowincjonalne i, ogłosił poszczególnych mistrzów grupowych. Z ostatniego komunikatu wydziału gier wynika, że z grupy zgierskiej do półfinału wchodzi K. S. Orlę, z okręgu piotrkowskiego Concordia, a z drugiej grupy łódzkiej „Bieg".

Na nadchodzącą niedzielę, wyznaczono już 3 dalsze spotkania, a mianowicie: Bieg—Ł. T. S. G. na boisku W. K. S. o godz. 9-ej, Hasmonea — Concordia (Piotrków), boisko ul. Wodna godz. 11, oraz „Orlę"—Burza na boisku Sokoła w Zgierzu o godz. 2.30. Bardzo interesująco przedstawia się zwłaszcza mecz Hasmonei z Concordią piotrkowską, któ ra zaliczona jest do najsilniejszych zespołów w okręgu łódzkim.

„Przegrać do lepszego nie jest wstydem" mówi „Expressowi Wieczornemu" Artur Seidel

(Specjalny wywiad „Expressu" z uczestnikiem wyprawy bokserskiej na północ).

Nazwisko Artura Seidla jest już bardzo popularne w polskim świecie sportowym.

Regularny w pracy nad soba, spokojny, błyskotliwy, z temperamentem i brawurą przychodzącą nieraz w porę. Pod względem estetyki i elegancji ruchów, jaki pod względem zręczności, skończonej techniki i wyraźnej w pełnej finezji taktyce pracy umysłu — Artur Seidel jest ogólnie stawiany za wzór.

Schowany za swe pięści, skupiony w sobie, młody i sympatyczny ten zawodnik przedstawia dziś w swej wadze najwyższą klasy bokserską kraju.

Onegdaj, powrócił Seidel z Danji i Szwecji o którem to tournee pisaliśmy już obszernie. Comingmana naszego zaindagowaliśmy o bliższe szczegóły. Jest skromny i nie lubi mówić o sobie. Sława, popularność, kadzidła prasy są mu obojętne. Daje się jednak „udobruchać" i opowiada:

„Via Bytom, Wrocław, Berlin i Warnemünde, przybyliśmy do Kopenhagi. Od Berlina towarzyszył nam, kochany p. Norling, do niedawna jeszcze trener lekkoatletyczny w Polsce. Dzień poprzedzający walki przeszedł nam na zwiedzeniu miasta i jego zabytków. Kopenhaga—miasto rowerów zrobiła na nas nadwyraz korzystne wrażenie.

W środę, dn. 10, o godz. 8-ej wiecz. w wzorowo urządzonej hali sportowej „Idroatshousen" odbył się nasz pierwszy występ. Po defiladzie zawodników i okolicznościow. przemówieniach, połączonych z wręczeniem puharów ze strony gospodarzy i proporca z naszej strony, rozpoczęto zawody.

Pyka przegrywa do lepszego Kurt Kollera, po chwili Górny wyrównuje nasze szanse zwyciężając w 2-ej roundzie K. O. G. Fahrenholca. Wieczorek, dzięki innym zupełnie przepisom obowiązującym w Danji (2 razy zejście na deski ringu wystarczą aby zostać wyliczonym) przegrywa do mistrza Arne Sandego K. O. Przeciwnikiem moim był tegoroczny olimpijczyk Ludwiksen („Hermod"). Przegrałem z różnicą 3/4 punkta. Wygrać nie mogłem, przeciwnik mój przedstawia bowiem najwyższą amatorską klasę. 2 tygodnie temu pokonał on mistrza Niemiec Kunoffa. Mikroskopijną w punktach klęskę do Ludwiksena mogę zaliczyć stanowczo do sukcesów. Przegrać do lepszego nie jest wcale wstydem... Pierwsze 2 roundy były wyrównane. Brak powietrza w 3-ej przyczynił się do tej pewnej, choć nie wysokie jprzegranej. W ostatniej parze walczył Kupka z znanym Michaelsenem. „Stary wyga" (30 lat) jest doskonałym na odległość. Tylko nadludzkiej sile i twardości zawdzięczać może Kupka przegraną punktową. Wynik pierwszego dnia 4:1 dla gospodarzy.

Po zawodach otrzymaliśmy od attache poselstwa polskiego kosz kwiatów.

Po jednodniowym odpoczynku stanęliśmy w piątek do drugiego spotkania. Pyka walczył z środowym przeciwnikiem Górnego i po spotkaniu, w którem wydał on z siebie wszystko, usłyszeliśmy orzeczenie jury krzywdzace Polaka. Górny napotkał na mistrza, doskonałego Kaasa, do którego przegrał, jakkolwiek nierozstrzygnięty wynik byłby sprawiedliwszy. Wieczorek przegrywa swe drugie spotkanie do Agerholma i w podobny sposób co do Sanda. Drugim moim przeciwnikiem jest Andreas Pettersen, z którym Gerbich walczył w Berlinie, na mistrzostwach Europy. Fizycznie silniejszy Pettersen rzuca sie odrazu na mnie. Opętany jednak wolą zwycięstwa operuje skutecznie prawą i lewą, co wyprowadza gospodarza z równowagi. Tempo nie było ostre, uważam więc też na uwagi mojego sekundanta. Z czasem nabieram więcej animuszu i staję się dla Duńczyka groźnym. Pod koniec pierwszego starcia otrzymałem uderzenie poniżej pasa, co przeciwnikowi cieszącemu się wśród jury dyspensją uchodzi bezkarnie. Drugie starcie zaczyna się w szybszem tempie, a inicjatywę ja objąłem. Drugie jednak uderzenie poniżej pasa strąca mnie na deski i zostaje wyliczony. Kupka walczył z kolosem Backem, 2 mtr. wysokości i 100 kilo wagi — oto fizyczne warunki Backa. Dobra walka ślązaka, przynosi skuteczne uderzenie w żołądek, co powoduje rezygnację Backa z dalszej walki. Wynik drugiego również 4:1 dla gospodarzy.

Sobotę poświęciliśmy na zwiedzenie parlamentu, poczem w niedzielę rano udaliśmy się statkiem do brzegów Szwecji.

Dziś wyjeżdżają reprezentanci footbalowi Polski na mecz do Pragi.

Jak się „Express" dowiaduje, w dniu dzisiejszym wyjeżdża ekspedycja Polski do Czechosłowacji na dwa mecze z reprezentacją amatorską i zawodową Czechosłowacji. W składzie reprezentacji Polski zaszły nieznaczne zmiany, mianowicie Reyman III i Balcer z Wisły krakowskiej odmówili udziału w zawodach, ze względu na egzamina uniwersyteckie. Graczy tych zastępować będą Ciszewski z Legji i Krüger z Polonji.

Gracze warszawscy wraz z oficjalnymi przedstawicielami P. Z. P. N. wyjeżdżają z Warszawy dziś w godzinach przedpołudniowych. W Koluszkach nastąpi spotkanie reprezentantów piłkarskich Polski ze Lwowa, Krakowa, Poznania i Łodzi. Karasiak i Gałecki otrzymali również w dniu wczorajszym zawiadomienie z P. Z. P. N.-u, że o godz. 3-ej nastąpi wyjazd z Koluszek pociągiem międzynarodowym do Pragi. Ogółem w skład reprezentacji Polski wchodzą następujący gracze: Szumiec, Gałecki, Olejniczak, Wojciechowski, Kotlarczyk, Deutschman, Wypijewski, Staliński, Reyman I, Kuchar, Krüger, Domański, Karasiak, Hanke, Przykucki, Łańko i Ciszewski. W pierwszym dniu turnieju, t. j. w nadchodzącą sobotę gra Polska z reprezentacją zawodowa. W skład zawodowej reprezentacji czeskiej brani są w rachubę następujący gracze: Tlonst, Tamsig, Burger, Novak, Haber, Mohrer, Steiffl, König II, Svoboda, Leitner, Sokolarz, Skala, Motak, Bina, Maionu i Mraz. W niedzielę polacy grają z reprezentacją amatorską Czechosłowacji.

Dalsze kary dyscyplinarne posypały się na graczy ligowych.

Wydział gier i dyscypliny Ligi na ostatniem posiedzeniu nałożył nowe kary na graczy, a mianowicie: za brutalną grę na zawodach Cracovia—Legja ukarany został dwumiesięczną dyskwalifikacją Rusinek z Cracovji. Za to samo przewinienie ukarani zostali Ziemian z Legji dwutygodniową dyskwalifikacja, a Luksemberg z Warszawianki 1-tygodniową dyskwalifikacją. Charakterystycznem jest, że ci właśnie gracze byli już kilkakrotnie karani, i niedawno dopiero skończyła się im kara ogłoszona przez wydział gier i dyscypliny, bo dwa miesiące temu. Rusinek za brutalną grę został jednocześnie zdyswalifikowany przez zarząd Crocovji na okres 3-ch miesięcy.

Tunney przyjęty do grona arystokracji.

Decyzja stała się nieodwołalna: Gene Tunney wyrzekł się sławy i triumfów borserskich i postarał się bez reklamy oddać się

pod opiekuńcze skrzydła amora.

Wiadomość o jego małżeństwie stała się sensacją dnia. Zagorzali zwolennicy pięści Tynney'a wprost wierzyć nie chcieli, że ich umiłowany faworyt woli gniazdko rodzinne, niż fascynujący ring.

A jednak?

Gene da się zmusić potędze dolara i amora. Żona mistrza jest córką jednego z najbogatszych ludzi Ameryki i zalicza się do arystokracji. Ponoć młody żonkoś słucha wreszcie swej połowicy, która zabroniła mu wprost myśleć o boksie.

Smierć na ringu. Tragiczny finał walki o bokserskie mistrzostwo Włoch.

Coraz wyraźniej zaczyna się w sferach sportowych budzić opozycja przeciwko boksowi, jako walce zbyt brutalnej i niebezpiecznej. Szeregi antagonistów boksu powiększają wypadki często zdarzające się na ringach, wypadki kończące się nierzadko śmiercią.

Jedną z takich tragicznych walk stoczono przed kilku dniami we Florencji. Trzynaście starć wytrzymał przeciwnik mistrza Włoch w wadze muszej Gievvanniego Fili—ubiegający się o mistrzostwo Cecchi. Wreszcie w czternastem starciu padł ścięty z nóg potężnym nokautem. Nieprzytomnego zniesiono z ringu do szpitala, gdzie stwierdzono, że bokser padając doznał pęknięcia czaszki. Na drugi dzień ofiara boksu nie odzyskawszy przytomności — życie zakończyła.

Ruch—Legja. Mecz odroczony.

Dowiadujemy się, że spotkanie ligowe Ruch—Legja, które miało się odbyć w nadchodzącą niedzielę w Katowicach zostało odroczone na termin późniejszy, gdyż w barwach reprezentacji Legji bierze udział kilku graczy Legji i z tych względów Legja prosiła o przesunięcie zawodów z Ruchem.

Pogoń—Garbarnia. Sędziuje p. Marczewski.

Dowiadujemy się, że decydującym meczem o wejście do extra klasy w grupie południowo-zachodniej, który odbędzie się w nadchodzącą niedzielę w Krakowie kierować będzie p. Marczewski, który wśród klubów czołowych w całej Polsce cieszy się ogromnie zaufaniem.

Nowy kurs gimnastyki.

Przy stowarzyszeniu „Rodzina Wojskowa" utworzona została sekcja gimnastyczna, która ćwiczyć będzie we wtorki i piątki od godz. 18—20 w sali szkoły im. Jadwigi przy ul. Cegielnianej nr. 58. Kurs prowadzi instruktor YMCA. p. Trypka.

Ostatnia minuta.

Aeroplany będą mogły lądować

na pokładzie każdego okrętu.

Hamburg, 24 października.

Od dziś rozpoczęły niemieckie władze morskie ciekawe doświadczenia i próby w zatoce Trademuende pod Lubeką. Ma być mianowicie wypróbowany sposób lądowania hydroplanów i aeroplanów na pokładach zwykłych parowców. Próby odbywają się tymczasem na parowcu na którego pokładzie ustawiono przyrządy do lądowania. Niemieckie władze morskie usiłują przeprowadzić próby, któreby pozwalały hydroplanom i aeroplanom podczas podróży statków lądować na jego pokładzie i odlatywać. W kołach wojskowych przywiązują wielką wagę do powodzenia tych prób.

Komintern nakazuje wywoływać katastrofy kolejowe.

Ryga, 24 października.

Według doniesień dzienników, tutejsi komuniści otrzymali od łotewskiej sekcji Kominternu polecenie wywoływania katastrof kolejowych, celem zbudzenia niepokoju wśród ludności.

Zdarzające się w ostatnich czasach liczne wypadki wykolejania się pociągów przypisywane są rezultatom wspomnianego polecenia.

Dymisje urzędników w Rosji.

Ryga, 24 października.

Prasa sowiecka donosi, że komisja kontrolująca, przeprowadzając rewizję urzędów sowieckich, ustaliła, iż w Irkucku odpowiedzialne stanowiska obejmowały osoby o nastrojach antysowieckich, wobec czego usunięto 420 urzędników.

W Kisłowocku na Kaukazie usunięto 100 urzędników, którzy na odpowiedzialnych stanowiskach otwarcie występowali przeciwko ustrojowi sowieckiemu. Ze wszystkich prawie okręgów ZSSR. donoszą o podobnych masowych dymisjach urzędników.

Tyfus w Kopenhadze.

Kopenhaga, 24 października.

Urząd zdrowia zarejestrował w dniu wczorajszym 300 wypadków zachorowań na tyfus brzuszny. Dochodzenie dotychczas nie wyjaśniło przyczyny tych masowych zachorowań. Władze sanitarne przedsięwzięły wszelkie środki ostrożności, by choroba się nie rozpowszechniła.

Huragan szalał nad Londynem.

Londyn, 24 października.

Nocy wczorajszej przeszedł nad Londynem huraganowy wicher, który wyrządził wielkie szkody materjalne. W ciągu kilku minut cyklon zerwał szereg dachów, wybił w sklepach wielkie szyby wystawowe i przewrócił samochody, znajdujące się na ulicach miasta.

Auto spadło w przepaść

Genua, 24 października.

Na wybrzeżu ligurskiem w pobliżu Chiavari spadło auto z podróżnymi w 30 metrową przepaść. Dwie osoby poniosły śmierć, trzy zostały strasznie poranione.

Przechodząc przez ulicę rozejrzyj się uważnie, unikniesz kalectwa i śmierci.

„TAJEMNICA STAREGO RODU".



Królowa ekranu polskiego, **Jadwiga Smosarska**, kreująca podwójną rolę księżniczki i wieśniaczki wraz ze swym partnerem, **Jerzym Marrem** w szlagierowym filmie polskim p. t. „Tajemnica Starego Rodu".

Pogrzeb matki Mikołaja II.



Wyprowadzenie zwłok carycy Marji Teodorowej z kościoła w Kopenhadze, w asyście dwu panujących: duńskiego króla Chrystjana X oraz norweskiego Haakona VII.

Z głośnego procesu kryminalnego w Essen.



ADWOKAT DR. PUSCHEN, obrońca oskarżonego o zamordowanie kolegi abiturjenta gimnazjalnego **Hussmana** w procesie w Essen.



Oskarżony **Karol Hussman** (pierwszy z prawej strony) w towarzystwie swych dwuch obrońców w drodze na miejsce przestępstwa, gdzie dokonana była wizja lokalna.

Nie będzie drogich kamieni za 15 lat.

Za piętnaście lat wyczerpią się we wnętrzu ziemi pokłady szlachetnych kamieni: tak brzmi przepowiednia geologicznego instytutu angielskiego.

A zatem, jeśli geologowie nie mylą się w tym wypadku, w r. 1943 ludzkie ręce wydobędą z łona ziemi ostatnie diamenty, szmaragdy, rubiny itd.

Uczeni obliczyli, że cały zapas drogich kamieni w łonie ziemi — brane są pod uwagę tylko prawdziwie szlachetne kamienie — wynosił 40 ton.

Jest to wprawdzie cyfra imponująca, jeżeli chodzi o szlachetne kamienie, ale z tych czterdziestu ton trzydzieści już wydobyto i oszlifowano.

W ziemi pozostało 10 do 12 ton. Przy dzisiejszem tempie eksploatacji pokładów oczekiwać należy kompletnego wyczerpania skarbów za lat 15.

Dwie trzecie kamieni wydobytych już znajduje się według obliczeń statystycznych w rękach Amerykanów.

Za wydawnictwo „Republiki" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki Sp. z ogr. odp., Piotrkowska 49 i 64. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.